



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja
we Lwowie
ulica Teatynska
liczba 23,
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Redakcyja: DR. J. CIESIELSKI i FELIKS LEWANDOWSKI.

ŁASICA POSPOLITA

(*MUSTELA VULGARIS*)

przez

KAZIMIRZA hr. WODZICKIEGO.

(Z Łowca).

(Dokończenie).

Łasica pospolita (*Mustela vulgaris*) jest najdrobniej-
szym ssakiem w rzedzie drapieżnych, długość jej wynosi ledwie
sześć cali, wszakże zręczność, zwinność i elastyczność w ruchach
przy odwadze i determinacji, ostrych zębach i zaciętości w po-
goni, cechuje to zwierzątko jako najdrapieżniejsze. Z wierzchu
brunatna, na brzuchu biała z nader krótkim ogonkiem.

Łasica-gronostaj (*Mustela erminea*), czyli łasica wielka,
dwa razy większa od pospolitej, z ogonem długości pięciu cali,
brunatna na grzbiecie, biała pod spodem, pod jesień bywa sro-
kata, w zimie zaś śnieżnej bieli z ciemnym ogonem. Jeszcze
srozsza od malej, porywa się na dorosły drób i zające. Ona
z natury swej nieco lis, nieco kot, wie doskonale, kiedy gonić.
a kiedy czekać cierpliwie na ofiarę, wyrachowana w skokach,
rzadko kiedy chybi łup swój. Miłutkie to, kształtne stworzenie,
ubarwiające las i bawiące myśliwego na stanowisku, nie odróż-
nia się od śniegu, zdradzają ją jedynie świecące oczka i czarny

ogonek. Elastyczność tego ciała w zdumienie nas wprowadza, gdy biegnie czasem płaska, prostą linią, to znowu najdziwaczniej się garbi, to przód swój podnosi, to na zadzie siada i zawsze się zmienia jej postać. Niekiedy nadęta, to znowu zwężona postać do grubości patyka, wchodzi w jamy, w dziupla, w dziury pniaków tak małe, że uwierzyć oczom nie można, gdy znika w otworze i tam w ciasnej przestrzeni zdoła się obrócić i nazad wybiegnąć. Goni i skacze na swe ofiary, wszakże najczęściej w cierpliwości, z wyrafinowaną przebiegłością, czeka na myszkę. Zręczność też łączy po pochyłych drzewach za gniazdami i widocznie oprócz rozumu musi mieć wiatr, aby zwietrzyć usłane gniazdo na niższych krzakach. Ona to jedyna niszczytelka myszy leśnych, które wydobywa i wygania z dziupel, czem kulturom leśnym oddaje wielkie usługi. Lisy wprowadzają na te myszy polują, lecz ich w kryjówkach nie prześladują, a łasica z kryjówek je wydobywa i śmiało może twierdzić, iż przez zimowe miesiące wyłącznie się karmi myszami.

Zaiste ta moja obrona łasie może uchodzić za parodję, gdyż je oskarżam o zbrodnię wszelkiego rodzaju i cechuję jako jedno z najdrapieżniejszych stworzeń. Już jej zęby ostrokończaste wskazują, jaką broń posiada niszcząca, przy braku zębów trzonowych, a do tego zręczność i zwinność przy odwadze nieporównanej, wytwarza niepospolitą niszczytelkę. Kto ją widział w orach królików, ten oceni jej determinację, ona największego wypędzi, a czasem i zadusi; w gołębnikach szkodę też wyrządza, na drób drobniejszy się rzuca, w szczególności na młody, pisklęta z gniazd wykrada i jajecznica żyje przez lęgowe miesiące; w swych wycieczkach łowi i młode zajączki. Okrutne to stworzenie łowi ofiary, wysysa krew i porzuca je, niosąc dalej śmierć, zabija nie dla pożywienia, lecz z swego posłaństwa, morduje dla mordu, najczęściej w nocy, gdyż z natury nader ostrożna, wszakże gdzie jest w nienaruszonym bezpieczeństwie, tam zabija przez dzień cały. Mieszka w kupach kamieni, na strychach budynków, w dziuplach drzew i rozpadlinach, włacza się do kretowin i chowa pod mostami na drogach, wchodzi do każdej dziury wyższych brzegów, a te wycieczki odbywa w tajemniczy sposób nieprzystępny dla oka ludzkiego. Muszę tu umieścić epizod, dowodzący odwagi i przytomności tego zwierzątka. Nad Wisłą, naprzeciw Sandomierza, jastrząb-gołębiarz złowił łasicę, wznosił się w górę nad korytem rzeki, łasica oprzytomniawszy w tej

srogiej chwili, z wysileniem dosięga gardzieli ptaka i przegryza ją; po krótkiej chwili spada nieżywy jastrząb do wody, łasica zaś usamowolnwszy się od szpou, spokojnie dopływa do brzegu.

Po tych oskarżeniach zdawałoby się, że łasice skazane być muszą na wytępienie. wszakże pożytek zdziałany przez nie, przewyższa w olbrzymich rozmiarach szkody zrządzone i rzeczywiście łasice, jako główne tępicielki myszy, muszą znaleźć opiekę u praktycznych ludzi. Przyroda stoi na odwiecznej równowadze, cudowną siłą utrzymywanej, byle człowiek w swej zarozumiałości nie chciał zbytecznje dopomagać. Badawczy rozum wskazuje nam szkodę i pożytek, wszakże ostatecznego tępienia nie pozwala. Możemy dopomagać własnymi siłami, aby korzystać ze zdziałanego przez nas pożytku, byleśmy sumiennie zbadali i bez złudzeń i lekkomyślności poznali granice szkody i pożytku. Jednym szkodzą niektóre żyjątka, dla drugich niosą pożytek, zadaniem jest przeto wiedzieć, jakie ogół korzyści odniesie. I tak lis sądzony przez myśliwych będzie bezwzględnie potępiony, a rolnik mu przyzna pożyteczne posłannietwo. Badajmy w zimowych miesiącach na łąkach jego łowy, a przekonamy się po kilku godzinach, jaką ilość myszy pożarł; jedźmy na miejsce, z którego świeżo zebrano stertę zboża i z kąd myszy jeszcze nie wywędrowały, z pewnością spotkamy tam lisa na łowach. Wszakże zważywszy pożytek i szkodę, wyznać muszę, że to szkodnik nader dokuczliwy. Kształtne wiewióreczki, nigdy nie oskarżane, są szkodnikami drapieżnymi, wyjadając jaja i pisklęta. Czy to dla ostrzenia zębów, czy w celu pożywienia, tną pędy szpilkowych drzew, orzec trudno, wszakże przy ich ruchliwości tysiące drzew karłowacieje, nie śmigając już strzałą ku niebu. Widziałem je nieraz przy pracy i oceniałem wyrządzoną szkodę.

Z rodzaju koszatka, to koszatka wielka, nazwana popielicą również ścina pędy; przypominam sobie szereg znaczny modrzewi przez nie pościnianych na dosyć wielkiej przestrzeni. Tak wiewiórkom jak koszatkom nie można dozwolić znaczniejszego rozmnożenia.

Sroczka przebiegła i ruchliwa znaczne szkody nam wyrządza, a widocznego pożytku nie wskazuje, gdzie sama nie może dokonać zbrodni, zwoluje skrzeczeniem towarzyszki i wspólnymi siłami pokonywa ofiarę, co na zajęcach widzujemy nader często.

Bezwzględne tępienie wron, przeważnie z puhaczem, według mego zdania jest szkodliwe. Prawda niezaprzeczona, że

nieraz złowi ona młodego zajączka, pisklęta drobiu i na ziemi gnieźdzących się ptaków, lecz te szkody sownie i z lichwą zwraca tępieniem myszy i pożeraniem pędraków, tak u nas niszczących zboże i kartofle. Gawrony wiele zboża zjadają w stertach, w lesie, w którym się gromadnie gnieźdzą, szkodę drzewostanowi wyrządzają — wszakże są nader pożytecznymi ptakami, niszcząc myszy i ziemne robactwo

I tak wszędzie widzimy obok szkodników, ratujących nas pomocników, byleśmy im pracy nie przerywali. Baczne oko wskaże, gdzie i kiedy ręka ludzka ma równowadze chwilowo dopomódz, odstraszyć lub częściowo zniszczyć. Ci zaś, którzy w stertach i w zbożu na łąkach doznali dotkliwych strat, niech oddadzą łasicę pod opiekę publiczności, jako główną tępiciełkę myszy.

Olejów 11. Grudnia 1886.

Szechita.

W sprawie rytualnego u żydów zarzynania wołów (shechita), tylokrotnie już w piśmie naszym omawianej, a która dla okrucieństw z nią połączonych, nie daje spocząć wszystkim Towarzystwom ochrony zwierząt, zaszedł szczęśliwy zwrot ku lepszemu.

Podczas gdy ostateczne załatwienie tej sprawy wyczekuje orzeczenia ciał prawodawczych, udało się Towarzystwu w Genewie zawrzeć umowę z światłym rabinem tamtejszym p. Wertheimerem. „*Regulamin dla shechity u izraelitów w Genewie*“ w porozumieniu z p. Wertdeimerem ułożony i przez tamtejszą Radę Związku zatwierdzony opiewa:

Art. 1. Izraelski sposób zarzynania wołów, (shechita) z następnym znieczuleniem lub przetrąceniem kręgów utrzymuje się.

Art. 2. Pokładanie zwierząt dzieć się ma za pomocą pasów rzemiennych połączonych z walcem i windą.

Mechanizm walcu z korbą ma być zawsze w dobrym stanie i dobrze olejem posmarowany, aby pokładanie odbywać się mogło możliwie szybko i bez przerwy.

Art. 3. W czasie pokładania należy głowę zwierzęcia podtrzymywać, aby nie dopuścić uderzenia nią o podłogę lub odłamania rogów.

Art. 4. W miejscach gdzie nie ma windy i walea z korbą, i gdzie pokładanie odbywać się musi przy skrępowaniu nóg zwierzęciu siłą rąk ludzkich, należy urządzić posłanie ze słomy lub innego materiału elastycznego, która to podściółka ma mieć grubości najmniej 45 centymetrów.

Art. 5. Gdy tylko zwierzę zostanie położone, musi szechter być gotowym, aby natychmiast szechitę przedsięwziął, t. j. aby szybko i dokładnie przerznął obydwie żyły, szyjną i tętną, krtań, kanał pokarmowy i oddechowy tudzież nerwy *pneumogastryczne* zwierzęcia.

Art. 6. Po szechicie ma bezwłocznie nastąpić znieczulenie lub przebicie kręgów a to przez przerznięcie lub wbicie ostrego narzędzia między pierwsze dwa kręgi szyjne.

Uskutecznić się to ma sztyletem lub nożem kończastym o kłindze półtora centymetra szerokiej.

Art. 7. W tych miejscach, gdzie przebicie kręgów nie jest możliwem, musi bezpośrednio po szechicie nastąpić silne uderzenie w głowę obuchem.

Art. 8. Wszystkie te czynności wykonywać ma tylko wypraktykowany i upoważniony do tego rzeźnik.

Art. 9. Wszystkie inne artykuły ogólnego regulaminu rzeźniczego pozostają w swej mocy.

Chociaż co do skutków, przetrącaniem kręgów osiągnąć się mających, jeszcze dotychczas zdania różnych znakomitości się nie zgadzają, zawsze przyjąć należy i to małe ustępstwo od żydów z uznaniem dla rabina genewskiego jakoteż i dla rabina wiedeńskiego, który już oddawna zezwolił na znieczulenie zwierząt zaraz po szechicie, czem obaj ci światli rabini okazali, że rytuał przy zabijaniu wołów (*szechita*) tak ściśle nawet wbrew wszelkim zasadom humanizmu przez talmudzystów zachowywany i przestrzegany, nie opiera się weale na prawie mojżeszowem, którem nawet okrucieństwo starają się usprawiedliwić, — nie pomnąc, że przepisy mojżeszowe co do obchodzenia się z zwierzętami tehną największą ludzkością.

F. L.

Za i przeciw kotom.

Niedawno rozeszła się po dziennikach niemieckich wiadomość, jakoby trybunał państwowy w Niemczech orzekł w pewnym

wypadku, „że właściciele ogrodów mają prawo strzelać koty po ich ogrodach plądrujące“ — Wiadomość to okazała się mylną. Skonstatowano, że orzeczenie takie nie istnieje. Aby jednak ukrócić wolność kotów, tych głównych niszczycieli ptaków i burzycieli gniazd szczególnie w parkach i ogrodach miejskich, postanowiło Towarzystwo ochr. zw. w Gießen domagać się u tamtejszej policji wydania rozporządzenia miejscowego, mocą którego wolno by było pociągać do odpowiedzialności właścicieli takich kotów, które plądrują po publicznych zakładach ogrodowych, złapane zaś koty, których właściciel w pewnym czasie nie wykupi, zabijać.

Koty w ogóle wyrządzają niszczeniem ptaków więcej szkody niż przynoszą pożytku. Kto sam nie doświadczył, nie uwierzy, jakie spustoszenia sprawiają koty samopas się włóczące po lasach, polach i ogrodach. Ptactwo pożyteczne ciągle przez nich prześladowane, opuszcza stale, raz na zawsze te miejscowości, w których nigdy przed kotami nie było bezpieczne. — W obec wygórowanego jednak przywiązania pewnych ludzi do kotów, rzadko kto ośmieli się wystąpić stanowczo z swoim zdaniem przeciw tym lubym, ładnym i mądrym stworzeniom.

Znaną jest rzeczą, że przeważna część kobiet, przepada za kotami i otacza te zwierzątka nieraz wybredną czułościwością.

Biada temu, kto by w obec takich amateerek śmiał wystąpić przeciw nieograniczonej wolności tych ich ulubieńców. Lecz nie tylko pleć niewieścia otacza je swoją protekcją. Wiemy, że i słynni w świecie mężowie hołdowali i hołdują takim samym namiętnością. Włoski poeta *Petrarka* nie ukrywał weale swego przekonania, że tylko kot jego ulubiony pocieszy i rozweselić go może w smutku. Drugi poeta *Torkwato Tasso* uwiecznił kotkę swoją sonetem, która pomagała mu znosić ubóstwo jego i ciemne noce, iskrzącemi swemi oczyma rozwidniała. Doża genueński *Doria*, tak lubiał kota, którego mu księżna d'Etampes darowała, że kazał go w swym grobie pochować, co poświadcza Gaston Percheron, słynny weterynarz francuski. *Montaigne* opowiadał przyjaciółom swoim, że najprzyjemniejszą i jedyną jego rozrywką po pracy umysłowej było zabawianie się z kotem. Kardynał *Richelieu* doprowadził namiętność swoją do kotów do tego stopnia, że podpisując wyrok śmierci na Cinq-Marsa i du Thou, równocześnie ręką lewą głaskał kota swego. — A wieleż to w nowszych czasach mieliśmy przykładów, gdzie dla kotów ro-

biono znaczne zapisy i legata, stawiano swym ulubieńcom kosztowne nagrobki, a za życia otaczano je największymi wygodami i pieśszczotami.

Koty w ogóle uposażone przez naturę wielkimi zdolnościami, już na cztery tysiące lat przed erą chrześcijańską zwróciły na się szczególną uwagę i nawet oddawano im cześć. U starych Egipcyan karano śmiercią tego, kto kota przypadkowo lub rozmyślnie zabił. Arabowie otaczali kota czecią wysoką. W Rzymie pojawiły się koty o wiele później, lecz starzy praktyczni Rzymianie nie upatrywali w nich nic więcej, jak niszczyieli myszy i szczurów. Ina tem tylko stanowisku zasługują koty na poszanowanie i mają prawo do ochrony.

Tak jak żaden człowiek rozumny i prawdziwy przyjaciel zwierząt, nie potępi pewnych zarządzeń, ścieśniających nieograniczoną wolność psów, gdy zarządzenia te drastycznością swoją nie wykraczają przeciw zdrowemu rozumowi i nie mają cechy brutalstwa, ślepej nienawiści, zdążającej do ciągłego prześladowania a nawet zupełnego wytępienia, — tak też i ograniczenie wolności kotów, byłoby zupełnie na miejscu, a w pewnych wypadkach nawet wskazanem.

Nie podnosimy różnych w tym celu projektów, jak zaprowadzenie opłaty od kotów, lub ucinanie uszów, gdyż przeprowadzenie pierwszego jest prawie niemożliwem, a zresztą tak jak opłata od psów pominie się z celem i stanie się tylko dla jednych pożądaną a dla drugich uciążliwą, operacją finansową, nowem źródłem znacznego dochodu, drugi zaś projekt jest barbarzyństwem, skazującym kota na ciągły ból przez ocieranie zboliałych krawędzi o ostre przedmioty jak n. p. trawę i na łatwe dostawanie się rosy do muszli, co mu sprawia wielką dotkliwość.

Aby jednak poprzeć słuszne żądania ograniczenia wolności kotów, musielibyśmy się oświadczyć za tem, aby niedbałych właścicieli kotów, którzy pozwalają im po całych dniach włóczyć się po cudzych ogrodach podwórzach i dachach, pociągać do surowej odpowiedzialności.

F. L.

Prawo afrykańskie.

Aleksander król macedoński, przybył raz do dalekich bogatych krajów Afryki. Wyszli ku niemu mieszkańcy i niesli

w darze złoto i owoce. „Nie przychodzę tu (rzekł) widzieć wasze bogactwa, ale chcę poznać wasze obyczaje“. Zaprowadzili go więc na rynek, gdzie ich król sądził.

Właśnie stanął przed królem jeden mieszkaniec i rzekł: Kupilem od tego człowieka worek zboża, i znalazłem we środku dużo pieniędzy. Moje jest zboże a nie złoto, a ten oto człowiek nie chce go odemnie odebrać.

Rozkaż mu królu! niech odbierze co jego jest.

A na to przeciwnik jego, także tamtejszy mieszkaniec powiedział: „Ty boisz się zatrzymać co nie jest twoje, a ja śmiałybym wziąć od ciebie to, co do mnie nie należy? Przedałem ci worek ze wszystkim co w nim było. Zatrzymaj co jest twoje. Rozkaż mu to o królu!

Król zapytał się pierwszego, czyli ma syna? Odpowiedział, tak jest. Spytał drugiego czyli ma córkę? Tak jest, odpowiedział. „Dobrze więc — rzekł król — enotliwi jesteście obydwaj, połączcie wasze dzieci, dajcie im za posag skarb znaleziony, ten jest mój wyrok“.

To słysząc zdziwił się Aleksander. „Czy źle osadziłem, rzekł król do niego, że ty się dziwisz?“ „Bynajmniej, odpowiedział Aleksander, ale u nas inaczejby sądzono“. A jakże, pytał król afrykański. „Skarb ten, rzekł Aleksander, nie byłby żadnemu z nich oddany, ale królowi“.

Na to król uderzył rękoma i zapytał się: „Czy świeci u was słońce? i czy niebo spuszcza wam deszcz? Tak jest.

Więc chyba tylko dla niewinnych zwierząt, które u was żyją, bo dla takich ludzi niepowinno by słońce świecić, ani deszcz padać.
(Z *Brodzińskiego*).

Slepotą koni.

Miedzy wszystkimi zwierzętami domowymi, najbardziej konie cierpią na oczy i najwięcej z nich ślepie. Cztery przyczyny składają się na to zło jako to: 1) złe, zepsute powietrze w stajniach; 2) nieodpowiednio wysokie umieszczenie drabinek na siano; 3) klapy, czyli osłony na oczy końskie i 4) batóg.

I. Zepsute powietrze w stajniach.

Zamiast powietrza czystego, świeżego, znajdujemy prawie zawsze ostrą, gryzącą parę, zaduch, który o tyle jest szkodliwym, im stajnie są niższe, niedostateczne mają światło, złą wentylację i brak czystości.

Stajnia powinna otrzymywać światło z góry, przez okna wysoko umieszczone, do których konie stać powinny głowami. Stajnie powinny być zawsze jasne, świetlne, gdyż koń nie jest zwierzęciem ciemności i nie lubi, tak jak ukarmiony wieprz, stucznego zaciemnienia, lecz stajnię jasną, przyjemną. — Gryzący zaduch, najbardziej oczu szkodliwy usuniętym być może przez dobrą wentylację, dobrze ułożoną podłogę, w którą plyn odchodowy nie wsiąka lecz łatwo po niej ścieka, jakoteż przez czystość w stajniach.

Połowa koni ślepnie przedwcześnie, z przyczyny złych stajen.

II. Za wysoko umieszczone drabinki na siano.

Gdy drabinka umieszczoną jest w nieodpowiedniej wysokości, wydarza się często, że ość wpadnie w oko konia, sprawia rżnięcie, silne łzawienie a wreszcie zapalenie, skutkiem czego często koń ślepnie.

Dla zapobieżenia temu złemu zaprowadzają w Szwecyi nawet żłoby niskie, tylko 20 ctm. nad podłogą zamiast 60—70 ctm. wysoko, przezco i stanowisko skrócone być może o 50 ctm.

III. Klapy czyli osłony na oczy końskie.

Głupi ten, niczem nieuzasadniony zwyczaj, na szczęście nie używany ogólnie, tylko u koni cugowych, fjakierskich i dorożkarskich szkap, znajduje jedynie w tem usprawiedliwienie, że ochrania oko od smagań batogiem po głowie przez fjakrów i dorożkarzy.

Klapy mają być na to, aby się koń nie ploszył, a właśnie są powodem ploszenia. Klapy przeszkadzają koniowi patrzeć w około siebie a nawet po za siebie, i dla tego też każdy nieobjęty dokładnie wzrokiem przedmiot nieznany ploszy je. Gdy koń ma wzrok wolny, przyzwyczajają się do wszystkiego i nie widzi tam niebezpieczeństwa, gdzie go nie ma. Klapy są tylko narzędziem do dręczenia koni. Przez nie wykręca koń oczy, a patrząc w kierunku nienaturalnym, wzrok osłabia i w końcu mało co widzi. Kurz i proch uliczny osiada więcej między okiem a klapą, zasypuje oko i wywołuje zapalenie. Najbardziej jednak szkodliwe są klapy wczasie wiatrów, burz, powietrza słotnego i mrozów, które w czasie biegu odparte od klap tem silniej działają na oczy.

Dla tego panowie siodlarze zarzućcie ten barbarzyński strój koński, uwolnijcie je od tej plagi mody, za którą bezmyślnie postępują i fjakry a nawet dorożkarze mający już ślepe konie.

Czyż może być coś brzydszego jak kwadratowy kawałek skóry, chociażby z herbem, przy szlachetnych rysach i pięknym ustroju głowy końskiej?!

IV. Batóg.

To narzędzie torturowe pochodzenia węgierskiego świadczy najwymowniej, że człowiek nie jest panem lecz ciemieżcą zwierzęcia swego. Narzędzie to, upadlające czowieka, znikło już w krajach prawdziwej cywilizacji, gdzie ludzkość i litość nie są czczemi frazesami. W Europie, roszczącej sobie także prawo do najwyższej cywilizacji, batóg w rękę każdego woźnicy, z którego robi najrozleglejszy użytek a nawet nadużycie, świadczy, że cywilizacya nie wyklucza dzikości. Już w wycho-

waniu dzieci u nas, jest batóg bardzo ważnym czynnikiem. Dla małego europejszyka, poczynającego zaledwie stawiać pierwsze, niepewne kroki, jest batożek najpierwszą i najmiłą zabawką, którą mu rodzice sami wtlaczają w drobne rączkę, które najpierw doświadczają swej siły na głowach rodziców, sióstr i braci, nim przyjdzie kolej na zwierzęta. — Nie chcemy tu mówić o wielu nadużyciach, jakich się woźnicy batogiem na zwierzętach dopuszczają, gdyż są one dobrze każdemu znane. Zwróćmy tu tylko uwagę, że nierozważne użycie batoga, smaganie nim konia po głowie, jest przyczyną, że tak wiele u nas koni, jeszcze w sile wieku i zdrowych, jest oślepiionych.

Kieruj konia głosem i rozumem, a przekonasz się, że batóg stanie się zupełnie niepotrzebnym. F. L.

Z Ameryki.

(Niedźwiedź porobkiem).

W słynnej osadzie i kopalni miedzi „*Saint Boniface City*” w dalekich puszczech Stanu Manitoba nad granicą połud. Kanady położonego, jest osadnik „Bronnttentown” zwany.

Będąc raz na polowaniu z innymi na wilki, natrafił na legowisko niedźwiedzi w którym nie zastawszy rodziców, zabrał dwoje młodych do 2 tygodni liczących. Małe te niedźwiedziątka wycienzone były nader głodem. Jedno z nich zginęło w drodze a drugie przyniósł do domu i oddał je na karmienie suce, która właśnie karmiła swe szczenięta. Niedźwiedziątko razem ze swemi pasierbami wychowywało się i wyglądało bardzo ładnie pod troskliwem okiem przybranej matki. Po paru latach domowego chowania, niedźwiedź wyrósł do kolosalnej wielkości — właściwej rasie kanadyjskiej. — Chociaż jego matka przybrana jest o 5 razy mniejszą — chodzi za nią jak jej własne dziecię i ani na krok jej nie odstępuje. — Niedźwiedź ów „*Roobem*” zwany, śpi w kuchni razem z swemi braćmi przybranymi — i bawi się wesoło z dziatwą, przy tem w nocy sam całą osadę gospodarza strzeże. — Między różnemi sztukami najlepiej potrafi znosić drzewo na paliwo z pobliskich puszczy, łamie je i układa w ogromne stopy przed domem, a na rozkaz znosi je do izb i do kuchni, układając tak, że domownikom staje się bardzo pożytecznym i — oryginalnym parobkiem!

(Żywnienie ptaków).

Tegoroczna zima na całym kontynencie „Nowego świata” rozpostarła swe skrzydła w całym swym groźnym majestacie.

Zaczawszy od Stanów i Terrytoryum, Collorado, Dakota, Nebraska, Utah, Ohio, Wisconsin, Michigan, Ontario, Quebec, Huron, na zachodzie, Newada, Oregon, Manitoba, Washington i północnej Kalifornii — spadły śniegi — pierwsze, lecz straszne, już z początkiem listopada r. zeszłego.

W początkach grudnia powyż wymienione Stany i Terrytorya odwiedziły takie burze, i śnieżne zawieje, że osadnicy dawno nie pamiętają takich strasznych początków zimy.

Już przy końcu zeszłego roku w Stanach Collorado i Newada śniegi i zamiecie do takiej okropnej doszły wysokości, że wszelka komunikacya tak kolejowa jako i konna, została kompletnie na parę tygodni zawieszoną. — Niektóre pociągi błyskawiczne, jadące do Sacramento i San-Francisco zostały zupełnie zasypane, tak że z „Dennver“ w Collorado kilkanaście maszyn wyciągało nieszczęśliwych ze śniegu.

Natomiast dzięki, urodzajom tego roku w Ameryce i wczesnemu zebraniu plonów i paszy, zwierzęta domowe są zabezpieczone od śmierci głodowej. — Wilki białe i groźne czarne, są teraz największem postrachem farmerów.

Rozżarte te bestye plądrują po nocach wsie, osady i mniejsze miasta w liczbie ogromnej, bo od 300 do 400 dochodzącej.

Szakale i niedźwiedzie najwięcej w Stanach: Indyan Terrytory, Collorado, Oregon i Nevada — gospodarzą po swojemu, — napadając celnie w bandach z kilkanaście sztuk złożonych, — nie tylko na zwierzęta ale i na ludzi.

Ptactwo drobne, zwierzęta leśne już nie tyle cierpię głodu. Litościwi i bogobojni farmerzy pamiętają o nich, żywią je odpadkami domowymi; ptactwu zaś, zimą i jesienią — wystawione są po osadach umyślnie wielkie płaskie platformy na których każdego dnia sypie litościwa ręka osadnika dla swych leśnych śpiewaków i ogrodowych robotników, ziarna w dostatecznej ilości. — Małe zwierzątka, jak: kuny, dzikie króle, lisy, żbiki i dzikie koty — już więcej są szkodliwemi, — bo karmią się kosztem zwierząt domowych — duszą kury, gęsie i indyki. — Te zaś zwykle, są w tem czasie na osadników w poważnej liczbie tępione.

P. M.

RADY GOSPODARCZE.

Ostrożność względem chorób zwierząt. Nieraz ludzie na wsi chodząc około chorych zwierząt najmniejszej ostrożności nie zacho-

wują, skutkiem czego choroba przenosi się na nich ze zwierząt, ponieważ u nich jest wiele podobnych słabości bardzo zaraźliwych i niebezpiecznych dla człowieka. Świeżo na przykład w jednym ze szpitalów warszawskich zmarł młody oficyalista wiejski, który zaraziwszy się nosacizną od konia, nie mógł się już z niej wyleczyć. Wiadome nam są także przypadki śmierci nieostrożnych ludzi jedynie z tego powodu, że się zarazili od bydła karbunkulem (czarna krosta) lub księgosuszem. Szczególniej ściągając skórę z padłych zwierząt trzeba być ostrożnym, jeżeli się ma na rękę jakie skaleczenie, ponieważ wtedy najłatwiej zaraza się przyjmuje, dostaje się zakażenia krwi i śmierć wkrótce nawet pomimo pomocy lekarza następuje.

Ukryte gniazda kur i kaczek wynaleść. Wiadomo, że często znajdują się takie kury i kaczki, które szczególnie pociąg mają do potajemnego znoszenia jaj na dworze, gdzie rzadko kiedy zdołają je potem wysiedzieć i wywieść swoje potomstwo, gdyż albo jaja kto wybierze, albo też młode wykluwające się szczury poduszają. W każdym razie jest to strata, której jak najłatwiej i w sposób najprostszy uniknąć można, wkładając kurze lub kaczce odrobinę soli w miejsce zład jaje wychodzi, a wtedy ona puszczona wolno, niemogąc już dłużej zatrzymać niesienia jaja, pospiesza prosto do swego tajemnego gniazda, przez co go też zdradza. Naturalnie że potrzeba jest wtedy pilnie patrzeć za puszczoną kurą lub kaczką i iść za nią, aby znaleźć jej skarb ukryty. Sposób ten jest oddawna w użyciu u gospodyń na Mazowszu, jest on zarówno pewny jak i łatwy do wykonania.

Lekarstwem na kolkę kiszkową u koni, która pochodzi z przeżarcia, zimnego napoju, mocnego zmęczenia itp., są według doświadczenia dwa całkiem surowe jaja oblepione smolą, które polknąwszy po lekkim przepędzeniu, koń przestaje bić się o ziemię i w kilka minut weźmie się do żłoba.

Zatrucie przy karmieniu ziemniakami porosłemi. W kielkach ziemniaków znajduje się trująca materja pod nazwą solanin, która działa bardzo szkodliwie na system nerwowy. Otrucie przy karmieniu porosłemi ziemniakami bez obrania ich z kielków zdarzało się dosyć często. Zwierzęta przestają wtedy jeść, stoją z rozkraczonemi przedniemi nogami i spuszczoną głową, puls jest przyspieszony, wzrok nie ruchomy i błędny, członki sztywnieją nie dopuszczając swobodnego ruchu, chwieją się więc i kłękają lub padają. Należy wtedy użyć środków przeczyszczających i dawać karmę z samego siana, przy czem po 8—9 dniach mija zwykle choroba bez gorszych następstw, zaniedbanie jej wszakże spowodować może śmierć bydłącia.

Maść do smarowania obgryzionej kory na drzewach. Najlepszy środek jest maść, złożona ze smoly twardej, której 1 klg. roztopionej wlewa się do 10 dkg. okowity, przez co staje się płynną nawet po wystygnięciu, i nią smaruje się części uszkodzone zapomocą pendzla.

Wędzidła skórzane. W Brunszwigu zaczynają upowszechniać się wędzidła skórzane, które mają tę dogodność, iż młode konie łatwiej

przyzwyczajają się do nich, starsze zaś dają się lepiej kierować, tracąc tak zwaną twardość w pysku. Są one również dobre lecz wiele tańsze od wędzideł gumowych, przegryzienie zaś ich jest przy należytem zakiełznaniu zupełnie niemożliwe, gdyż leżą one w takim razie po za ostatnimi zębami.

Z DAWNYCH USTAW.

Statut litewski. (Szczucie psa). Rozdz. XII. 12). Gdyby kto na kogo psa podszedł, tak ma być karany, jak gdyby sam ranił.

13) Jeżeli kto w obronie psa zabije, nie powinien za niego płacić.

Statut wiślicki. (Ochrona bydła). 128) Kto zabije cudze bydle niedomowe, cztery grzywny zapłaci; za żrebca trzy grzywny, za skałeczenie bydlęcia na grzbiecie nieumyślnie półtóry grzywny, za żrebca dwurocznego pięć grzywien; kto zabije cztero- albo pięcioletniego żrebca, ten wartość zaprzysiężoną przez właściciela wyliczy.

92) Kto cztery woły drugiemu gwałtem zabierze i zatrzyma, ten za każdy tydzień cztery skojce wraz z piętnadziestą wyliczy, a sądowi drugą piętnadziestą*.

Za Mieczysława starego, Ketlicz postanowił służebnice (canes venaticos), którzy śledzili winnych i za najmniejszym pozorem powoływali do sądu. *Za zabicie zabłąkanego zwierza* karano siedmnaością albo zabranie majątku. Kto zajęte bydlę w szkodzie u siebie zatrzymał, płacił siedmnaością, jeżeli nie miał czem zapłacić, szedł do kopalni.

R o z m a i t o ś c i.

Tyras, pies cesarstwa, zostanie unieśmiertelniony w marmurze. Landesberg, artysta z Frankfurtu nad Menem, rzeźbi postać jego na wieczną pamiątkę. Smutek po ulubionej klaczy „Grete“, na której książę Bismarck odbył w r. 1870—71 wojnę francuską, a która nie chciała po raz drugi być świadkiem nowych tryumfów i temi dniami zakończyła życie, spowodował księcia do uwiecznienia swego psa „Ty-rasa“, który też już zaczyna przemysliwać o znikomości tego świata.

Joly słynny słon afrykański w menażeryi Bacha, otrzymawszy staranne europejskie wychowanie, stał się naraz kieszonkowym złodziejem. Dzienniki monachijskie piszą o nim, że pewnego dnia, korzystając z natłoku w menażeryi, sięgnął tak sprytnie do kieszeni jakiegoś bawarczyka, zagapionego oglądaniem różnych innych dziwów, że tenże wcale nie poczuł, jak tabakierka jego rogowa, okuta w srebro i złoto, przeszła w posiadanie słonia i znikła w paszczy jego. Starano się wydrzeć słoniowi tę zdobycz, lecz darmo. Żołądek słonia strawił tabakierkę z tabaką bez żadnych dalszych nieprzyjemnych dla niego przy-padłości.

*) Za wszystkie największe przestępstwa karano siedmnaością.

Za dręczenie zwierząt zasądziła c. k. Dyrekcyja policyi we Lwowie w Styczniu b. r. w 5 wypadkach na areszt, a w 6 wypadkach na grzywnę w kwocie 7 zł.

Za jeżdżenie o jednym dyszlu przy jednokonnym wózkach, zasądzone w 6 wypadkach aresztem, a w 64 wypadkach grzywną, w kwocie 32 zł. 5 ct. na korzyść funduszu miejscowych ubogich.

W tem doraźnem przeprowadzeniu rozporządzenia z r. 1880 nie obeszło się bez komicznych epizodów. Widzieliśmy bowiem rzeźników jadących na targ jednym konikiem, któremu do szlei przyczepiono z boku na sznurkach kawałek patyka, który przedstawiać miał drugi dyszel a stary wysterczał o dwa łokci przed koniem.

Jak dawniej karano dręczycieli zwierząt wspomina o tem kronika miasta Sagan: „Dnia 3. Sierpnia 1684 mieszczanin Scholz z Hermsdorfu, bił strasznie i kłuł swego konia. Za to aresztowano go i do więzienia wtrącono, a dnia 8. i 9. Sierpnia stawiono go pod pręgierzem. Stanie pod pręgierzem na środku targowicy było wielką hańbą, gdyż nietylko, że wystawiony jako złoczyńca na widok publiczny wszystkich mieszkańców znosił wielkie upokorzenie i wstyd, lecz wszystka młodzież całego miasta, zbiegając się gromadnie, przez cały czas srodze mu dokuczała. Nadto skazano go jeszcze na grzywnę 25 talarów, a że tej do dnia 11. Sierpnia zapłacić nie mógł, postawiono go tegoż dnia znowu pod pręgierzem. Nareszcie matka złoczyńcy zebrawszy z wielką biedą 25 talarów, zapłaciła grzywnę i uwolniła go od dalszej hańby“.

Bat, bätog. Wyraz i narzędzie do bicia od Węgrów przyjęte. Przynosi to prawdziwą pociechę, że wszelkie narzędzia niewoli nie mają wcale słowiańskiej nazwy.

Zima w Alpach tępi niemiłosiernie zwierzyinę. W ubiegłym tygodniu np. znaleziono w dolinie Loibl w Krainie około 50 zmarzniętych nieżywych sarn.

Zeszedł z lwa na psa. Nie tylko we Lwowie ale i we Francyi zaczynają właściciele menażeryi schodzić na psy. W pewnej malej mieścinie francuskiej umieścił menażerzysta na swej budzie szumny napis „wielki lew afrykański“, a małomiasteczkowi mieszkańcy tłumnie biegli do budy zobaczyć „króla pustyni“. Pewien pułkownik z Paryża, bawiący podówczas w tej mieścinie, wstąpił z nudów także do budy. Król pustyni siedział w ciemnej klatce, do której wszedł pogromca i rozpoczął przedstawienie od obrabiania lwa tegim kosturem. Ułaskawiany w taki sposób lew, nawet nie zamruczał. To zdziwiło pułkownika tak, iż zaczął się ciekawiej przypatrywać tej scenie. Wreszcie, gdy pogromca postawiwszy nogę na zgromionem zwierzęciu zawołał głośno: „to jest wielki lew afrykański“ — przerwał mu pułkownik dalsze objaśnienia słowami: „to wcale nie jest lew, lecz skradziony mi przeszłego roku pies nowofundancyk“ i zawołał: „Hektor!“ „Hektor!“ I oto srogi lew wyrwał się z pod nogi pogromcy, przyskoczył do krat i wesoło machając ogonem chciał wyskoczyć do swego dawnego pana, a wreszcie uwolniony od przyprawionej mu grzywy poszedł z radością za swoim panem, nie rzuciwszy nawet okiem na swego strapionego pogromcę.

Głodomorcy i psy. Jeżeli tacy głodomorcy jak Succ i Merlatti poddają się dobrowolnie kilkudziesięciuściemu ścisłemu postowi, to czynią to nie dla dobrej ludzkości, lecz za dobrą zapłatę i dla innych ubocznych zyskowych celów. Pierwszy bowiem z nich otrzymał 15.000 a drugi 30.000 franków premii. Dla czegoż i dla jakich uczonych celów morzyć głodem psy, których za przebyte męczarnie ani nikt wynagradzać ani uwielbiać nie będzie? Uczeni lekarze nie odmówili sobie i tej przyjemności i równocześnie z poszczącymi zasadzili w laboratorium medycznym dwa psy, skazane na post przymusowy. Jeden z psów nie dostał ani pożywienia ani kropli wody i zginął dnia dwudziestego jak szkielet wycieńczony. Drugiemu dawano wody do picia ile chciał i ten wytrzymał 40 dni postu, straciwszy jednak wiele na wadze. Po przebyciu tego postu zjadł misę rosółu i funt mięsa i został przy życiu. U innych psów rezultat byłby zupełnie odmienny, odpowiedni każdego z nich indywidualności. Jakiż pożytek z takich barbarzyńskich doświadczeń?

Do kapeluszy damskich wysłano przeszłego roku z Rosyi do Paryża: 11.000 białych kuropatw, 50.000 par skrzydeł czajek, 200.000 wróbli, 400.000 par skrzydeł jarząbków i cietrzewi, 25.000 trznadli, 11.000 bekasów i 5.000 dubeltów.

Białe zające. Handlujący zwierzyzną zaczęli sprowadzać do Warszawy białe zające z carstwa, zwierzyinę nader taną, ale nieodznaczającą się wykwinłym smakiem.

Na żywność dla ptaków przysłali: Wni M. Moczulska 1 zhr., Marylka i Halka T. .. 80 ct. Pp. Theifert 2 zhr. (Dawców lwowskich umieścimy później).

Chwalebny zwyczaj żywienia ptaków w zimie upowszechnia się czem raz więcej we Lwowie. Towarzystwo urządza stałe żerowiska na plantacyach, wałach i skwerach miejskich. — Robi się co można, bez reklamy, spokojnie, aby nie poruszać egoistów do popisywania się z swemi moralami, że pierwszej o ludziach pamiętać należy, — a potem o ptakach. — Kiedy według ich rachuby przyjdzie kolej na zwierzęta, o tem sami nie wiedzą. Ratunek ptactwa tej zimy jest bardzo potrzebnym, gdyż suche lato przeszłoroczne, poczyniło ogromne między niemi spustoszenia. O połowę ich mniej, niż przeszłej zimy.

Co się dzieje na prowincyi, nie mamy o tem wiadomości. Nie wątpimy, że i tam nie zapomniano o ptakach. Kto bowiem raz doznał przyjemności tej pracy, ten pewnie sobie jej nie odmówi.

Otrzymaliśmy ze Lwowa list od p. M. L. opisujący wdzięcznie troskliwość Stasia i Edzia, którzy utrudziwszy się nad stosami książek greckich i łacińskich odświeżają umysł tą miłą pracą, która im sprawia wiele pociechy i radości.

Zakaz używania jarzm podwójnych wydał rząd w Wiesbaden. Od 1. stycznia b. r. każdy przekraczający ten zakaz karany będzie grzywną 30 mark.

HUMORYSTYKA.

Współcześni Domejko i Dowejko.

„Jeden zwał się Chybialski, a drugi Pudłowicz,
Do szaraka obadwaj razem wystrzelili,
O to który spudłował? — strasznie się kłócili“.

Po polowaniu.

— No cóż, udało się polowanie?
— Pięćdziesiąt przeszło zajęcy.
— Że przeszło — wierzę bardzo, ale ile zostało?

W stylu biurowym.

— Chciałbym prosić o akta statystyczne wściekliczny.
— Wściekliczny to ma mój kolega, zaraz tu obok na lewo; ja mam tylko kołowaciznę i nosaciznę.

Z menażeryi.

Hipopotam w Praterze ma wiele podobieństwa — z naszymi podatkami; codzień wzrasta.

Niepotrzebnie.

Proszę tatki, w tej książce stoi, iż dawniej istnieli czarnoksiężnicy, którzy zamieniali ludzi na bydło. Czy teraz jeszcze są tacy?
— Nie, mój synu, dziś już tego nie potrzeba.

Przypowieści ludowe.

(na Luty).

Dnia 2. Lutego: „*Na święto Gromnicy*

Napiję się bydle na ulicy“.

W pierwszych dniach Lutego śnieg topnieje i wszędzie jest dość wody.

„*Owczarz w owczarni woli widzieć wilka,*

Jak słońce w dzień Gromnicy, chociażby chwil kilka“.

Bo ztąd wróżą sobie gospodarze rok zimny i mokry, w którym owce na motylce chorują.

Dnia 24. Lutego: „*Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci“*

albo

„*Św. Maciej, gdy nie zastanie zimy, zimę czyni,*

[gdy zastanie, — gubi“;

mówi sławny wydawca kalendarzy Stan. z Łazów Duńczewski.

Haur pisarz ekonomiczny z czasów Jana III. mówi, że św. Maciej z rzek i stawów zwykł lody poruszać.

Od administracyi.

Sz. nauczycieli lud. okręgu trembowelskiego i husiatyńskiego upraszamy o nadesłanie bodaj częściowo zalegających wkładek (po 82 ct. rocznie) za lata 1884, 1885 i 1886. Miesięczniki wyśłamy regularnie i chcielibyśmy za nasze trudy i pracę przynajmniej wiedzieć, czy dochodzą do rąk adresatów.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.